

## Śmierć za kromkę chleba

Mając okazję do spotkania z Panią Zofią Piwek z Nowej Wsi Legnickiej porozmawialiśmy o jej dziecięcych latach spędzonych na syberyjskim wygnaniu. Jej pouczająca opowieść z lat dobrobytu i dobrostanu rodzinnego przenosi nas w mroźne głodowe piekło. Uczy nas również, że silna rodzina, która dba o wszystkich jej członków jest w stanie wyrwać się z wielkiej niedoli. Niestety ocierając się o śmierć trudno było wszystkim wrócić do Polski.

### Rafał Plezia (R): Jak zaczyna się historia pani rodziny?

*Zofia Piwek (Z): Mój tato jak ożenił się w Krakowie to wyjechali z mamą do Francji. Tam byli 20 lat. Mieli 2 synów. Tato gospodarzył majątkiem wiejskim francuza, który nie miał potomków. Zawierzył tacie i traktował go jak syna. Mama była jedynaczką i zostawiła babcię w Krakowie. Wszystko było dobrze dopóki babcia była zdrowa. Jak zachorowała to napisała do nich żeby zjechali, bo nie było komu objąć gospodarstwa. Tato nie chciał wracać, zarządzał dużym polem, a w Krakowie pole miało tylko 6 ha. Ale mama powiedziała, że koniecznie wracamy. Po powrocie tacie było za mało gospodarstwa, a w gazetach wszędzie pisali, że koło Buczacza sprzedają pola... duże areały... ile kto chce. Tato tam kupił pola, lasy, wybudował dom, stodołę, stajnię i razem z mamą żyli tam 15 lat.*

### R: Początek jest piękny, ale jak wasza rodzina znalazła się na Syberii?

*Z: Ja miałam 6 lat, brat Franciszek miał 8, siostra Hania miała 11 lat, siostra Hela 16 lat, a najstarsza z siostr miała 18 lat. Mieszkał z nami również nasz jeden ze starszych braci - Józek, który miał 20 lat. Starsi bracia (Janek i Władek) byli już dorośli i mieszkali ze swoimi rodzinami. To było rano. Tato wstał czuł się źle, pies wył i szczekał. Patrzymy przez okno, a to idzie jeden Ukraińiec i 2 ruskich żołnierzy. Przyszli... - Raz, dwa, zbierać się - wrzeszczał. Tato pyta się: - Gdzie? Co? O co chodzi? Tatę i brata dali do ściany, ręce na głowę, powiedzieli: - Nic nie gadaj, tylko zbieraj się! Mamie kazali zbierać dzieci: - Szybko, szybko i jedziemy. Tato pyta: - Dokąd? Żołnierz kolbą go uderzył: - Cicho być! (Długa przerwa w dyskusji, słychać głębokie oddechy pani Zofii) Tato powiedział, że to koniec. Wszyscy poumieraliśmy się. Ukraińiec wszedł do stajni zaprzęgnął konia do sani na podwórku. Mama jeszcze wróciła się po dwie pierzyny, bo to zima była mroźna i śnieżna. Mama wrzuciła je na sanie. Zawieźli nas na stację do Buczacza. A tam już kolejka stała ludzi. Stały wagony bydlęce i ładowali tych ludzi, bili kolbami od broni. Krzyk był, Boże, płacz, jakiś chłopak - miał 15-16 lat - nie chciał do tego wagonu wejść i uciekał. Ruski wziął go i zastrzelił. Matka chciała zabrać ciało, uderzył ją i kazał iść do wagonu. Matka krzyczała... Matko kochana... To taki strach był, tak wszyscy się bali. (Długa cisza)*

*Z: Doszliśmy do wagonu, dawali nas rodzinami. Nas było siedem rodzin i w jednym przedziale. Wagony były bydlęce, słoma była naścielona i jak bydlę nas ponapychali. Jak wszyscy powchodzili to padła komenda: - Odjechać! No i odjechaliśmy. Jechaliśmy cały miesiąc. Co 3-4 dni stawał cały transport i przynosili 2 wiadra „zupy”. To była woda i buraki... pastewne. Choć tej ciepłej wody człowiek się napił i kawałeczek buraka było, to się zjadło. Tyle było. I znowu 3 dni nic się nie jadło. Jeść się chciało, pić się chciało, zimno w wagonie*

było. Ludzie umierali... strasznie umierali. U nas była młoda rodzina, mieli małe dzieciątko. Mama dawała pierś – dopóki mleko było dziecko jeszcze żyło. Mama nie jadła i nie miała też mleka - dziecko umarło. Oni jak transport się zatrzymał to wchodzili do wagonu i pytali kto jest chory, czy ktoś umarł i szukali. Matka trzymała zawinięte martwe dziecko i powiedziała, że jak gdzieś staną to ona pójdzie wykopie dołek i pochowa je do ziemi. A Ruski do niej: - Co, ty głupia jesteś? Zaczął ją wyzywać. Uderzył ją i ona upadła, złapał dziecko, wyrwał jej, otworzył drzwi i w śnieg to dziecko rzucił. Krzyki, płacz, strach, ja się tak bałam strasznie, ja myślałam, że ja... ja nie wiem... chowałam się za mamę. Tak bardzo się bałam, byłam jeszcze bardzo mała. Mówię: -Mamo, oni mnie chyba też wyrzucą do śniegu. Mama mówi: - Nie, dziecko, ty żyjesz jeszcze. A ja chowałam się za mamę żeby on mnie nie widział jak patrzy po ludziach. Jak ktoś był chory to też, brali za nogi i wyrzucali z wagonu. Za pociągiem biegły wilki bo miały pewne pożywienie. Tak my jechaliśmy, aż na Syberię.

### **R: Jak zakończyła się ta mordercza droga?**

Z: Jak zajechaliśmy, to stały samochody ciężarowe. Dali nas na te auta i wieźli. Wieźli, aż były takie baraki pobudowane, było to w Republice Komi koło miasta Syktywkar (przysiółek Pietrowka). U nas było 12 takich baraków. Były z drzewa zrobione i gliną oblepione. Jak był pokój większy, to dawali 2 rodziny, jak jeszcze większy to 3 rodziny. Jeść nikt nic nie miał, wszystko głodne... dali nam wtenczas zupę z buraków, ale ta była choć gorąca. I tak czekaliśmy co to z tego będzie. Na drugi dzień przyszedł Ruski z Ukraińcem i powiedzieli: - Będziecie pracować w lesie i w tartaku. Dostaniecie przepustki i będziecie chodzić do roboty. Jak będziecie pracować to dostaniecie chleb, kto nie będzie pracował to chleba nie dostanie. U nas to tylko ja i brat nie pracowaliśmy. Tato, mama, siostry i brat pracowali. Na kartkę to się dostawało pół kilo chleba. Tego nie było tak dużo, ale mama zawsze pilnowała. W grudniu przywieźli chleb do sprzedania, kto miał pieniądze to kupił, ale tylko pół kilo. W grudniu było bardzo zimno, mama mówi: - To idziemy do kolejki, ty pójdiesz i brat to dostaniemy tego chleba troszkę więcej. To trzeba było stać całą noc. Starsi chodzili, a dzieci lepiły bałwany, żeby tylko nie zamarznąć. Rano jak pani przyjechała zobaczyła ile jest ludzi to złapała się za głowę i powiedziała: - To wy połowy nie dostaniecie tego, co byście chcieli. Taka kolejka stała. Ale ja, mama i brat jak staliśmy to dostaliśmy tego chleba więcej.

### **R: Chleb był najcenniejszym dobrem. Jak zdobywaliście chleb nie prowadząc własnego gospodarstwa?**

H: Siostra Stasia zginęła za kromkę chleba, nie zjadła sama bo niosła go dla mnie. Ja nie miałam kartek na chleb, bo kartki na żywność dostawały tylko osoby które pracowały. Za mała byłam, rodzina dzieliła się ze mną. Ona niosła ten chleb i włożyła sobie za kufajkę. Żołnierz rosyjski chciał od niej ten chleb i ona nie dała mu. Wyciągał nóż i 12 razy ją dźgnął. Później ludzie jechali obok jak zwozili drewno z lasu i opowiadali jak jadł ten chleb jeszcze z krwią. Za kawałek chleba zginęła, miała 23 lata. Siostra Hela pracowała jak mężczyzna. Jako flisak, to dostawała 2 porcje chleba. Nie zjadała chleba, przynosiła go do domu. Mama suszyła lebidę i ten chleb w tą lebidę z tą wodą i cała rodzina przeżyła. Jak ktoś był taki, że „ja se zjem sam”, „ja się nie będę dzielił chlebem” i nie przyniósł chleba to całe rodziny

wymierały. Te małe dzieci nie przeżyły i on sam się nie wyżywił bo to była bardzo mała porcja, a oni ciężko pracowali.

### **R: Na czym polegał fenomen przetrwania rodziny na Syberii?**

*H: Wszyscy staraliśmy się o różne jedzenie. Suszona lebioda, pokrzywa, a w październiku były liście z buraka. Nie wolno było zbierać tych liści, kradliśmy prostu. Szliśmy w nocy i zrywaliśmy. Z tego gotowało się zupę. Mama dzieliła na kawałeczki te liście, wrzątkiem sparzała potem wyciągała z wody i dawała do drugiego garnka z wodą i to się gotowało. Zbieraliśmy grzyby, które później mama suszyła i kisiła. Mama jak miała jednego ziemianka to tato znalazł kawałek blachy, powybił gwoździem dziurki, żeby zetrzeć go i dodać do zupy. Chleba pokroiła w kostkę i dodała do zupy. Aby tym wszystkim zagęścić zupę. Mama dzieliła wszystkim, gorące było to się zjadło. Ci co pracowali to jeszcze kawałeczek chleba dostali do zupy, ja i brat nie dostaliśmy, bo ciężko nie pracowaliśmy. Tylko dziękować panu Bogu i rodzicom. Rodzice pilnowali żebyśmy trzymali się razem. Mała mówiła: - Jak się porozłączamy to my poumieramy i wy poumieracie. I tak było. Była taka rodzina, miała 12 osób. Jeden poszedł na bok, bo miał chleb, a młodsze dzieci nie miały chleba to poumierały. A później i on umarł.*

### **R: Ile lat byliście na Syberii? I jak wróciliście do Polski?**

*H: Sześć lat. W lutym 1940 wywieźli nas na Syberię z kolonii Jarowa (powiat Buczacz, województwo Tarnopol), a w 46, w sierpniu przyjechaliśmy tutaj do Biskupic. Od nas wszyscy chłopcy poszli na wojnę. Jak się wojna skończyła to oni wszyscy powracali do Syktywkaru. Mieli zezwolenie, aby nas z stamtąd zabrać. Nie jechaliśmy już wagonami tylko płynęliśmy miesiąc statkiem do Polski. Płynęliśmy rzeką Sysoła.*

### **R: A jak wasza rodzina znalazła się w gminie Legnickie Pole?**

*H: Przywieźli nas do Legnicy. Czerwony Krzyż powiedział żeby sobie iść na swoją własną rękę i poszukać sobie domu, czy w mieście, czy na wsi. Brat Józek był na wojnie, dowiedział się że my tu przyjechaliśmy, przyjechał na urlop. I mówi do taty: - To ja idę z siostrą, będziemy szukać domu. Czekaliśmy cały tydzień na ul. Wrocławskiej w domkach. Brat doszedł do Legnickiego Pola do gminy i tam powiedzieli, że w Biskupicach jest ten dom i że możemy sobie zająć. Teraz żyjemy tutaj dobrze, ale ja do dzisiaj budzę się, zerwę się nie wiadomo dlaczego... to pozostaje w człowieku... ten lęk, taki krzyk przeraźliwy.*

### **R: Pani Zofio, bardzo dziękuję za pouczające spotkanie.**

„Rozmowa była dla mnie wielką lekcją pokory. Spotkanie przeprowadziliśmy 31 marca, a do tej pory mam je w swojej głowie. Otrzymałem wielką dawkę historii, która nauczyła mnie wiele. Nic nie jest dane na zawsze, a życie jest wielką wartością. Dziś żyjemy w wielkim dobrobycie którego nie potrafimy docenić. Jednak w każdej chwili nasz los może się odmienić. Zwłaszcza kiedy wielka wojna toczy się tuż za naszą granicą. Rodziny Baniewskich, w której wychowała się pani Zofia, przetrwała dzięki wartościom, które miała wpojone oraz jedności. Pani Zofia miała 3 siostry i 4 braci, jedna siostra Stasia nie wróciła. Dwóch najstarszych braci przed wojną zostali na Wołyniu, jeden był

naczelnikiem na poczcie, a drugi mu pomagał. Zostali na Wołyniu zamordowani z rodzinami przez ukraińskie UPA. Siostry mieszkały w Nowej Wsi Legnickiej, a pozostali bracia w Biskupicach.” – podsumował Rafał Plezia.